



RZĄD I WOJSKO

Warszawa, 20 Marca 1917 r.

№ 13.

Jeżeli utworzeni jesteście z żelaza, to mówię wam, że będę z wami — bo ja szukam czegoś twardego i wielkiego na ziemi.

J. Słowacki: Horsztyński.

Józef Piłsudski.

Piłsudski. . . . Imię to zawisło na milionach ust polskich, stało się hasłem bojowym, synonimem buntu przeciwko niewoli, tęsknotą za jasną promienną swobodą.

Nazwisko Piłsudskiego nazawsze i nierozzerwalnie związane zostało w dziejach narodu polskiego, z obecną wielką wojną — której pierwsza fala wyniosła je na swój szczyt i dumnie niesie wciąż naprzód i wwyż.

Nazwisko to przenikło już do najciemniejszej wsi polskiej, a że lud nasz wrodzoną intuicją wyczuwa swych bohaterów, więc ten, co je nosi, staje się coraz bardziej bohaterem ludowym. Cała postać i całe życie Piłsudskiego czynią go takim w oczach ludu. Pochodzi on ze starej szlacheckiej rodziny, a stał się wodzem klasy robotniczej, Sybir i więzienie były nagrodą za żmudną pracę całego życia, które jest jednym długim pasmem nieustannej, nieugiętej walki z Moskwą. Ludowi polskiemu imponuje bezmiernie, iż człowiek ten zdołał stworzyć z niczego hufce żołnierskie, które na jego jedynie roz-

kaz wypowiedziały wojnę wszechpotężnej, zdawałoby się Rosji.

Ten kto miał odwagę dumnie rzucić carowi rękawicę, musiał stać się w oczach ludu większym bodaj olbrzymem, niż ten, jakim był dla niego car.

Szerokie zastępy patriotycznego, uświadomionego politycznie ogółu, rozumiejąc olbrzymie dla nas znaczenie wojny obecnej, wciąż otaczają Piłsudskiego za to, iż uratował on honor Polski.

Jakże bowiem strasznie wyglądałaby Polska, gdyby w wojnie obecnej nie było niezapomnianej daty 6 sierpnia. Przez ten dzień, dzień „czynu Piłsudskiego“, wojna staje się dla nas zorzą nowego życia, a mogła być stać się najcięższą płytą grobową na naszej mogile, — wojna bowiem bez dnia 6 sierpnia byłaby jeno świadectwem, iż naród polski z niewolą się zróśli i na nią całkowicie zasłużył.

Wiele naszych poczynań zmiotł huragan wojny, ostał się jeno czyn 6 sierpnia, i jako jasna latarnia morską świeci nam wciąż wśród burzy — i obecnie coraz

więcej ku niej spieszy okrętów, którym zagasły ich własne gwiazdy przewodnie.

W odmęcie zapomnienia zginął manifest wielkości, telegramy dziękczynne, deklaracje dumskie, dzień zaś 6 sierpnia dumnie stawia czoło probierzowi historii, i stał się już punktem wyjścia dla polityki narodu. Bez 6 sierpnia nie byłoby Legjonów — bez Legjonów nie byłoby aktu 5 listopada.

Piłsudski jest dziś w Polsce jedynym człowiekiem, który wyrósł ponad klasy i stronnictwa. Ma on swych entuzjastów i zwolenników całkowicie ufających we wszystkich sferach i stanach. Jego pomocnicy, ten zwarty obóz „piłsudczyków“, gdzie wszyscy idą tak zgodnie ręką w rękę, rekrutuje się z ludzi przedtem zgola odmiennych przekonań politycznych i z wrogich sobie partji.

Piłsudski bowiem, jak magnes, ze wszystkich stanów i ugrupowań przyciąga ku sobie te wszystkie elementy, które mają w swym charakterze moc stali. Idzie on ciężką, pełną gorączkowego natężenia drogą czynu i żmudnej pracy nad wytwarzaniem i pomnażaniem wciąż nowych wartości politycznych, świadczących o sile i samodzielności narodu.

Jest to chyba jedyny w Polsce człowiek, który całkowicie rozumie głębię dzisiejszej dziejowej chwili — kiedy to jeden moment zwłoki mścić się może dziesięciolecie; który widzi jasno, jak na dłoni, iż w tej ogólnej zawierusze naród nasz należytą postawą i jedynym wielkim wysiłkiem zdobyć może to, co później z przeogromnym trudem, lub nawet może nigdy uzyskać nie zdoła.

Piłsudski to czuje i rozumie i dlatego nie zna on spoczynku, nie ulega pokusie skorzystania chociażby na chwilę z owoców swych walk i trudów. Dlatego tak tragicznym często jest jego los, iż nie mając ludzi równych sobie i będąc zmuszonym poświęcać swój czas dla urabiania nowych wartości, musi on oddawać już osiągniętą zdobycz na wyzysk pasożytów czynu.

Pomimo jednak ogromu Jego nawskroś realnych prac, obliczonych z matematyczną ścisłością na najdalszą metę, Piłsudski jest marzycielem; miał on przed oczyma obraz narodu, który zrzucił kajdany i żyje cały życiem wolnym, wzbudza szacunek i podziw u obcych — tak jak to było ongiś. Palila go wstydem myśl, iż naród jego jest niewolnikiem i podnóżkiem dla potęgi i wielkości innych narodów. Całe więc życie jego to wysiłek, by nakazać innym szacunek dla Polski, nie za przeszłość lecz za teraźniejszość.

I oto przyszła wojna — szczęśliwa chwila, gdy plan całego życia mógł się ziścić — i Piłsudski jasnowidzącem zrozumieniem chwili wzywa 6 sierpnia naród cały na drogę czynu. Dziś widzimy, iż gdyby cały naród usłuchał tego wezwania, stanąłby w oczach Europy w aureoli olbrzyma, który na odgłos piorwszego pioruna zbliżającej się burzy szarpie na strzępy swe kajdany.

Ta wizja mocnej Polski jest siłą — i niebezpieczeństwem Piłsudskiego. Siłą: — skupia ona bowiem przy nim tych wszystkich, których żywiołem jest walka, któ-

rzy nigdy nie powiedzą, iż dosięgli szczytu swych marzeń o potędze narodu, którzy boją się spoczynku, gdyż wiedzą, iż wojna wiecznie trwać nie może, a naród nasz tyle musi jeszcze dokonać tyle przeszkód przezwyciężyć.

To wszystko, co wierne jest przykazaniu Mickiewicza „mierz siły na zamiary“, co ma ambicję pchnąć bryłę świata nowemi tory — to wszystko w Polsce karne i posłusznie staje przy Piłsudskim — ufa bowiem bezgranicznie, iż on wytrwale wciąż będzie prowadził wzwyż, wciąż będzie wskazywał nowe rozleglejsze horyzonty działania.

Niebezpieczeństwo zaś Piłsudskiego polega na tem, iż jest on dotychczas awangardą, wysuniętą daleko naprzód, za którą ociążały, odzwyczajony od ruchu naród podążać nie może. I dlatego to tylu pozostało maruderów. Nie wszystkim sił starczyło, by wciąż iść naprzód — więc też powiększają obóz tych, co żerować tylko umieją na cudzej zdobyczy. Stąd to miast usuwać mu z przed nóg kamienie, których tyle leży dziś na polskiej drodze — wielu było w Polsce, którzy wszystkie swe zdolności i energję zużywali na dźrucanie mu ich jeszcze pod nogi. Dla tego typu ludzi, którzy chcą iść powoli, którzy nie chcą znać żadnego ryzyka, ale zato chętnie obciążają serwitutem na swoją korzyść, każdą cudzą zdobycz — Piłsudski jest zmorą, — jest tym biczem, który wciąż ich podrywa na nogi, wciąż stawia wobec nowych zadań, który wciąż wnosi atmosferę niepokoju, protestu, który nie pozwala zawierać paktów z obcemi władzami, korzystnych dla zawierających, lecz szkodliwych dla narodu, jako całości. Piłsudski chciałby w całym narodzie widzieć tylko płomiennych patrijotów i bohaterów — i tą miarą chciałby wszystkich mierzyć, — stąd tyle konfliktów i nieporozumień.

Z dzisiejszem życiem politycznem Królestwa zetknął się bezpośrednio Komendant dopiero od chwili powstania Rady Stanu. I dziś daje się czuć to zmaganie się jego z politycznymi nastrojami Królestwa, a przede wszystkim z tą zgnilizną moralną, która tyle lat w zatrwajający sposób się szerzyła — czuje się, iż trzeba już obalić tylko jakieś ostatnie zapory, odwalić jakieś ostatnie, chociaż może i najcięższe kamienie, odgarnąć męty które oddzielają awangardę od rdzenia narodu, — a wydostaną się na powierzchnię ukryte siły, trysną wiosennym potokiem entuzjazmu. A wówczas niedaleka będzie chwila, w której całe Królestwo przeżyje to wszystko, co już przeżyła jego zakordonowa emigracja i Galicja.

Galicja uwielbia dziś Piłsudskiego, uwielbia w nim swój własny poryw, któremu na imię Legjony. Miłuje ona Piłsudskiego za to, że przez 6 sierpnia dał jej możność wydobycia ze siebie takiego nieprzebranego morza entuzjazmu, patriotyzmu i ofiarności, że przezeń potrafiła ona naprawdę stać się Piemontem polskim.

Piłsudski, syn Litwy, emigrant polityczny z Królestwa, nowymi mocnymi węzłami połączył Galicję z Królestwem, a uczynił to wówczas, gdy młodzież z całej Polski poszła z jego rozkazu tą samą drogą, którą ongiś

szedł kwiat młodzieży krakowskiej — nieśmiertelni zuawi Rochebruna. W Legjonach młodzież królewiacka i galicyjska stopiła się w jednolity szczerozłoty kruszec — *żołnierza polskiego*. Legjonami naród dał jeszcze jedno świadectwo, iż dusza polska nie zna słupów granicznych.

Głębokich i świętych tajników duszy sięga urok imienia Piłsudskiego. Komuż w latach młodzieńczych czyny Kościuszki, Poniatowskiego, podchorążych nie zapalały dziwnych ogni w duszy, nie rozkołysały bujnej fantazji; czyje dłonie chłopięce nie tęskniły do szabli, cięciem której znieśćby można całą ohydę niewoli narodu? I komuż nasi „pozytywni“ tych tęsknot brutalnie nie deptali, nie zabijali swoją niewiarą i sarkazmem?

Piłsudski był tym „zbrodniarzem“, który te tęsknoty, te zapomniane sny młodości znów wywołał na powierzchni dusz, potęgował je, dawał im podłoże realnej pracy, zmieniał na jawę, cudną rzeczywistość szczerą żołnierskiej walki w otwartym polu—jak to bywało ongiś przed laty.

Radością dla Piłsudskiego musiała być ta upragniona chwila—a jednocześnie czasem strasznych zmagani się ze sobą; gdyż wielką odpowiedzialność przed narodem brał on 6 sierpnia. To też gdy powziął decyzję — zdobył tem na zawsze duszę narodu, — stał się bowiem czarodziejem, który miał moc wszystkie najśmielsze marzenia zamienić w jeszcze cudowniejszą rzeczywistość. Krzywopłaty, Lowczówek, Nadwórna, Kostiuchnówka to były te cudne niezapomniane uczty na tem „święcie jakim dla każdego prawdziwego żołnierza jest wojna“. Kiedy to żołnierz polski wznosił kielichy na cześć Ojczyzny — i na cześć swej młodości, którą Komendant uczynił tak pełną treści, mocną i cudną.

Żołnierz legjonowy, tak przyłgnął duszą do swego Komendanta, jak może przyłgnąć tylko prawdziwy żołnierz — który wdzięczny jest zato, iż danem mu było wziąć udział w tej uczcie, której na imię wojna.

Naród polski wie, że dziś w rękę Piłsudskiego spoczął miecz wodzów polskich i że tylko on może dziś tym mieczem pasować na żołnierzy polskich, że on tylko może wyprowadzić na ten szeroki, historyczny, złocistym blaskiem słonecznej sławy opromieniony gościnniec, — którym od dwóch lat kroczą już tamci — by z nimi wreszcie tam stworzyć jedną, nierozdzielalną całość, która pod jego opiekuńczą ojcowską ręką pójdzie w bój po nowe wawrzyny.

W tem wszystkim kryje się urok Piłsudskiego. A urok ten zatacza coraz szersze kręgi.

Coraz więcej ludzi i grup w Królestwie skupia się przy nim, wierząc, iż tylko on zdoła wyprowadzić Królestwo z zaczarowanego koła bierności, i poprowadzić drogą ciężkiego trudu i ofiary, na której wreszcie naród odnajdzie swoją duszę, zapal i wiarę w siebie i swoje siły.

Niedaleki już ten czas. Dojrzewa bowiem tęsknota czynu—pragnienie, aby zadźwięczał w ogólnym szczę-

ku zwycięsko i polski miecz, aby imię Polski zbudziło podziw Europy, gdy naród własnym wysiłkiem zdobędzie wielkość i niepodległość.

Obecnie Polska obchodzi uroczyście dzień imienia Piłsudskiego. — Niechże w tym dniu darzy go ona nie tylko wdzięcznością za to, czego już dokonał; niech serce jej zadrzy ku temu, co za jego przewodem ma jeszcze osiągnąć. Bo naród kocha tych, którzy są wcieleniem jego woli, którzy realizują jego czyn, potrafią ucieleśnić jego ofiarę.

Gdy cały naród zapragnie życia wolnego, marzyć zacznie o „złotym wieku swego ducha“ wówczas stanie się znów narodem wielkim i potężnym.

Piłsudski stał się sztandarem narodu. Niechże polski sztandar jak najrychlej wzbije się wzwyż — a Europa będzie wiedziała, iż to naród całemu światu radośnie oznajmia, że wszedł na drogę zbiorowego Czynu, że władnie sięga ręką do głowy cara po zrabowaną koronę Piastów i Jagiellonów.



Komendantowi.

*Z łańcuchów kuleś miecz, a stał Cię słucha,
Oto się ostrze iskrami już pali;
Na bój się zrywa klinga chłodnej stali,
Gdy oną, Wodzu, kufesz mocą ducha.*

*Z czarodziejskiego zrodzony kowadła
Miecz polski w śmiałe, w mocne wzięłeś ręce,
W trudzie nadmiernym, w goręczy i w męce
Przysięgę szepejąc: „jeszcze nie upadła!“*

*Jest moc niezłomna, co wiecznie zwycięża,
Moc tytaniczna, potężna, bogata,
Co niemożliwość w rzeczywistość wplata
I pobrząk kajdan zmienia w szczęk oręża.*



Polityka w Polsce.

Zadaniem władzy państwowej, zarówno jak każdego polityka, jest celowe i rozumne rozporządzanie siłami, wyłonionymi przez zbiorowość narodową, siłami zarówno materialnymi (gospodarcze, finansowe), jak i moralnymi (patriotyzm, przywiązanie do ziemi, poczucie obowiązku). Polityk jest człowiekiem, który siłami temi według swych planów i zamiarów usiłuje kierować, wspierać je, gdy działalność ich uznaje za pożyteczną, hamować, gdy całości prac jego szkoda, przeciwstawiać je siłom, pragnącym często podkopać samo istnienie państwa, wreszcie w chwilach najkrytyczniejszych zapanować nad niemi całkowicie zorganizować je w zupełności i rzucić w formie armji narodowej w kierunku, skąd zagraża niebezpieczeństwo.

Polityk musi się starać wcielić swą wolę w życie. Idąc w kierunku swej woli, napotyka na ustawiczne niebezpieczeństwo zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne.

Jedynym sposobem, który pozwala ich uniknąć, i zwyciężyć, jest zwiększenie rozporządzalności sił narodowych, którym się operuje. I to właśnie jest rzeczą talentu polityka, jego umiejętności wzięcia się do rzeczy.

To powiększenie rozporządzalności sił narodowych możemy zaobserwować w sposób wprost bezprzykładny w Niemczech czasu wojny, gdzie wszystkie wysiłki rzucono w jednym kierunku: pokonania wroga. Ale taki stan rzeczy stał się możliwym jedynie przez to, że już na długie lata przed wojną mądra i przewidująca polityka potrafiła planowo rozporządzać, pracą narodową, zbierać energię, z wysiłków tworzyć siły.

I tu potrącamy o nowy obowiązek sprawnej polityki państwowej. Nie wystarcza kierować zastanami siłami, gdyż te mogą się okazać niewystarczającymi. Trzeba stwarzać siły nowe; lub właściwiej sięgnąć głęboko do tajemnego źródła życia narodowego, w którym znajduje się dość żywego materiału dla woli, umiejącej szukać. Ta umiejętność szukania, umiejętność znalezienia w duszy narodu potrzebnego tworzywa jest właśnie cechą, charakteryzującą genialnego polityka.

Wola nigdy sama nie wystarczy; musi się ona zawsze wspierać o umiejętność, i o głębokie poczucie rzeczywistości. Umiejętność jest rzeczą, której się można nauczyć. Poczucie rzeczywistości stanowi nie sympatyczną, wiążącą polityka z jego narodem; dzięki niemu umożliwia się stosunek bezpośredniości między wolą a materiałem, którym wola operuje. Tylko ten, kto rzeczywistość narodową umie głęboko w sobie przeżyć, uczynić ją swoją własną, odnaleźć w niej niezawodne drogi do ducha narodowego i jego najgłębszych wartości — tylko ten jest istotnie genialnym politykiem.

Z tego punktu widzenia polityka jest twórczością, tworzeniem z chaosu sił jednolitego organizmu państwowego z jednej strony, z drugiej zaś tworzeniem w ustawicznym biegu historii takich sytuacji, które pozwalają rozwiązywać jaknajpomyślniej zagadnienia chwili bieżącej. Tak się przynajmniej sprawa ta przedstawia, gdy chodzi o zrozumienie wpływu, jaki na politykę danego państwa zdolna jest wyrzucić niepospolita jednostka — i tak trzeba rozumieć te zagadki historii, które się pojawiły w postaci Cezara, Napoleona, czy Bismarcka.

To też polityka ma wiele podobieństwa do sztuki wojennej. Polityka ma swoją strategię i swoją taktykę. Wymagania, jakie się stawia politykowi, są w pewnej mierze pokrewne tym, jakie należy postawić strategikowi. I tem się może tłumaczy zastanawiający fakt, że tylu wybitnych polityków świata było żołnierzami, oraz, że wielcy dowódcy wojsk tak często okazywali genialne zdolności polityczne. Gdyby bowiem zestawić cechy charakterystyczne wielkiego polityka i wielkiego wodza, to okazałoby się wyraźnie, że istnieją między nimi wewnętrzne powinowactwa, a czasem nawet tożsamości.

Tak zatem wygląda sprawa. Mamy do czynienia z siłami, już przez naród wyłonionymi, z żywą ludzką wolą, która ustosunkowuje je odpowiednio do celów, jakie stawia, wreszcie z własną inicjatywą tej woli, wyrażająca się w tworzeniu sił nowych, w celu czy to zharmonizowania całości, czy też nadania tej całości największego impetu, rozwinięcia jaknajwiększej potęgi. Te trzy czynniki: siły zastane, polityk jako narodowa wola, i nowe siły pod jej wpływem się wyłaniające, stanowią istotę życia państwowego, i muszą być zawsze obecne, a to tem wyraźniej, im czasy są niebezpieczniejsze i bardziej trudne.

Zobaczmy, co się w tej dziedzinie u nas dzieje. Przedewszystkiem fakt zasadniczy: mamy dziś wielu polityków, polityki państwowej jednak nie posiadamy. Pierwszy jej początek istnieje dopiero w tymczasowej

Radzie Stanu, ale, wobec braku władzy wykonawczej, Rada Stanu na wyraźną politykę zdobyć się w tej chwili jeszcze nie może.

Musimy więc poszukiwać odpowiedzialności za to, co się u nas dzieje nie tam, gdzie się ona znajduje w każdym niepodległym państwie. Odpowiedzialność jest w Polsce rozdrobniona pomiędzy poszczególne ugrupowania i partje, czasem wprost między poszczególne jednostki.

Partja nie jest w stanie uruchomić wszystkich sił narodowych, i jako taka, odpowiedzialności za całość życia narodowego ponosić nie może. Dadzą się zapewne pomyśleć wyjątki, i historia wskaże nam zapewne sytuacje, w których pewne z początku ściśle partyjne ugrupowanie rozrastało się, konsolidowało coraz bardziej, asymilując coraz nową treść, by wreszcie w chwili dla narodu krytycznej wziąć na swe barki całość polityki narodowej.

Czy u nas rzecz podobna jest możliwa?

Pobieżny nawet przegląd istniejących na naszym gruncie ugrupowań politycznych wykaże, jakim to materiałem operują one.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że podział ich opiera się na dwóch podstawach, nie ze sobą wspólnego nie mających. Z jednej strony opierają się one o różne klasy społeczne, tworząc ugrupowania kierunków, od prawicy do lewicy społecznej.

Z drugiej — podstawą klasyfikacji jest stopień aktywizmu, względnie bierności politycznej wobec chwili obecnej, w szczególności zaś aktu 5 listopada. Wobec tego wytwarza się generalne pomieszanie ideologii, i stają się możliwe takie np. fakty, jak to, że esdek w sprawach politycznych Polski podaje ręką endekowi.

Warstwy jednolite pod względem społecznym dzielą się na bezwzględnie wrogie sobie obozy pod względem politycznym — i odwrotnie.

W związku z tem niema mowy, ażeby nasze partje potrafiły wykrzesać ze społeczeństwa te siły, które, kierowane przez dużej miary polityka, mogłyby zawazyć na szali wypadków.

Łatwo spostrzedz, że stronnictwa, nie tylko bierna, ale nawet niektóre t. zw. aktywne, wplątały swoją ideologię polityczną w sieć nie do rozwikłania: oczekiwania, liczeń się ze wszystkimi możliwymi czynniki, w kanwę swej własnej niepewności wobec sił obcych, z której to sieci wyjścia niema. Stronnictwa te uzależniły się wyraźnie od sił obcych, i to już nas mniej obchodzić będzie, czy siły te pochodzą z Piotrogradu, czy skądinąd.

Polityce tak rozumianej brak tego, co o wartości polityki stanowi: jej żywego tworzywa. Polityka albo musi operować narodowymi siłami, albo też staje się pojęciem tragi-komicznym, rzeczą, która do wszystkiego służyć może, ale zagadnień bytu narodowego nie rozwiąże.

Polityka większości naszych partji jest pusta i bez treści. O żadnym czynie niema tam mowy. Co najwyżej podehwytuje się cudze poczynania, aby je w najlepszym razie psuć, zaś w gorszym, przyprawiwszy w sosie niemieckim lub austriackim, podać na pańskie stoły.

Przecież takie rzeczy dzieją się niemal codziennie. W całej działalności tych stronnictw niema ani krzty inicjatywy, twórczego wysiłku, *twórczego elementu*.

I nie dziwnego. Instynkt życiowy, zarówno jak poczucie rzeczywistości, zarówno jak kontakt z siłami narodowymi w tych partjach nie istnieje, nie istniał nigdy. Operuje się w nich nie realnym materiałem sił, ale fikcjami i plotkami politycznymi, jako materiałem bieżącym, — niewiarą w siły społeczeństwa, jako treścią

moralną,—rozkazem władz obcych, jako treścią moralną, rozkazem władz obcych, jako dyrektywą czynu.

Siły w narodzie są, jest moc i jest żądza czynu. Ale omawiane stronnictwa drogi do nich nie znają. Bo do tych skarbów prowadzi droga przez kraje wewnętrznej prawdy, płomiennej wiary, wypracowanego czynu.

Polityka nie jest lawirowaniem wśród zastanych sytuacji, ale tych sytuacji tworzeniem.

Polityki państwowej dotychczas nie mamy, mamy jedynie ugrupowania partyjne, które odpowiedzialności za losy narodu na swoje barki brać nie mogą.—

I byłoby to rzeczą najgłębiej tragiczną i wprost rozpaczliwą, gdyby nie to, że już na długo przed wojną była u nas garść ludzi, która wiedziała, czego chce i jakimi drogami iść ku realizowaniu swej woli. Zrozumiała ona, że im naród jest w większym pohańbieniu, im trudniej mu żyć, im się wydaje słabszym, tym zawzięciej musi tworzyć swe siły, tym pracowiciej zbierać zapasy energii. Zrozumiała, że w epoce największego rozrostu militarystyki tylko żołnierz może się o swe prawa upomnieć. I ludzie ci stanęli wobec zadania stworzenia żołnierza polskiego. A przecież działo się to na kilka lat przed wojną, gdy nikomu z „trzeźwo myślących polityków“ nie śniło się jeszcze, jakie niespodzianki przyniesie rok 1914, gdy ci, co uzurpowali sobie miano polityków narodowych, wałęsali się po przedpokojach Petersburga, tak, jak dziś robią to samo jedni po dworach koalicyjnych, drudzy po siedzibach tymczasowych wielkorządców. Wbrew „zwykłemu rozsądkowi“, wbrew szyderstwu i śmiechowi naszych „miarodajnych czynników“ niemożliwość wcielano w życie.

I dokonano istotnie cudu. Wojna zastała już żołnierza naszego, przygotowanego do pełnienia swych ciężkich zadań tachowo i ideowo.

Wśród garstki ludzi, którzy zdobyli się na tę rzecz nieprawdopodobną, znalazł się człowiek, który od początku wysunął się na czoło całej pracy i objął władztwo dusz w całej robocie.

Człowiek dziwny. Bez poprzedników, sam. Wyrcił z gruntu ucisku i niewoli, dojrzał w atmosferze więzienia, niepodległość zobaczył w zamęcie rewolucji 1905 i 1906 roku. Twórca polskiego ruchu zbrojnego, wychowawca dusz żołnierskich — genialny wódz, wielki charakter, człowiek kryształowej przejrzystości ducha. Ten, który poznał drogi do sił narodowych. Ten, który nie oglądał się na zagraniczne dwory i zagraniczne obietnice, ale długo, pracowicie tworzył czyn narodowy, ten, który nie przeraził się nadludzkiej wprost odpowiedzialności rzućcia w niepewne losy wojny tysięcy najlepszej młodzieży naszej, ale dopełnił czynu na miarę wielkości zakrojonego.

Żołnierz? — Tak, żołnierz do najgłębszej treści swej istoty. Czyżby inaczej mógł rozpalić żołnierskie serca takim uczuciem ku sobie?

Polityk? — Tak, polityk, t. j. człowiek, umiejący stwarzać nowe siły narodowe.

Mówiliśmy, że w krytycznych chwilach dla narodu całość jego życia politycznego musi się składać z sił zastanych, z polityka, t. j. ucieleśnienia woli i wiedzy, wreszcie z nowopowstających sił narodowych. Pierwszych nie posiadamy, a raczej posiadamy w stanie chaosu i uśpienia. Mamy zato polityka, któremu można zaufać, i całą potęgę młodych, bujnych sił, przez niego zorganizowanych. To jest nasz cały kapitał chwili obecnej. Z tym — i z niczem więcej idziemy w ciężką drogę do wolności.

Potrzeba.

*Znów powiał wiatr. Jak w sierpniowy dzień,
rozbłysła gęstwa drzew zamiecią lśnień.
Rozkazu Twego wybił dźwięk.
Przebudzeń dreszcz — nadranny zginął lęk.
Snów starych i ślubowań krwawią się stygmaty
znów, jak w dni owe, jak przed laty...*

*Łopotem skrzydeł tętni step
i hasło rzuca Twa bezsenna straż:
Młodości, wołę też i krzep —
ty, co przez czyny dla czynu trwasz! —
Na progach świątyni drzemią lwy,
po graniach gryfy skamieniały —
Na dzień! — dobron! — na dzień nasz! —
piorunem zszarpan omam zły,
po Polsce pierwsze wymodlone strzały...*

*Rozkazu Twego dźwięk — echo — przysięga —
i dusze Słowo w klucze sprzęga,
lecące w Sprawę pod skłon nieba —
I znów, jak w owe dni, przed laty,
po stepie tętnią rżąc bachmaty,
poszumy wichru, skrzydeł chrzęst i tęcza lśnień...
Skróś dusze leci krzyk: Potrzeba, hej Potrzeba! —
Twój, Wodzu, i nasz wstaje Dzień!*

Warszawa 13 marca 1917.



Rozmowa.

(Rozmowa następująca dzieje się w chwili, którą każdy z nas przeżywa, gdy z trudu dnia dzisiejszego podniesie głowę, gdy wśród łomotu wypadków znajdzie chwilę milczenia, w której duch czasu mówi ponad wypadkami i odsłania na mgnienie oka, głęboką rzeczywistość).

Legjonista: Wyszedłem z domu, aby budzić siłę samodzielną narodu. Jawiła mi się po krwawym trudzie dnia w ciężkich smach obozowych. Jawiła mi się, jako morze ludu polskiego napływające do naszego obozu, jako okrzyk narodu bijący o mury Warszawy...

Peowiak: Gdyś Ty śnił ten sen w obozie, ja tu patrzyłem na naród umarły... Z tego samego ducha, który Ci zesłał ten sen na dalekie pole walki, ja obudziłem się tu w kraju snu i wstałem.

Legjonista: Daleko byliśmy od siebie, a blisko!

Peowiak: I uczynił ze mnie duch ten, który Ciebie prowadził, iskrę, która zapalała się od Twoich bojów i podkładała pożar pod umarłe serca...

Legjonista: Wyszedłem z domu, aby budzić samodzielną siłę narodu... Nie wiedziałem, że idę — do Ciebie. Maszerowałem przez wsie i miasteczka, których już dziś nie pamiętam. Przedzierałem się przez mur rozwścieczonych, oszalałych twarzy, najeżonych bagnietami. Nie wiedziałem, że idę po to, aby Twoją twarz zobaczyć, wyczytać w Twoich oczach, że jest już dziś samodzielną siłą w narodzie...

Peowiak: Bracie mój! Byliście płomieniem, który napotkał mur nieprzebyty skamieniałych dusz. Myśmy iskry wasze przez mur przerzucone... Potajemnie tliły się i rozszerzały po kraju, aby wybuchnąć płomieniem, gdy czas nadejdzie i z Wami się połączy...

Legjonista: Mur nieprzebyty... On to sprawił, że zatrzymała się rzeka... On to sprawił, żem dziś skrępowany obcymi więzami...

Peowiak: Kiedy to ujrzał duch, który was tworzył, odwrócił głowę, skinął ręką i nowe wytrysło źródło...

Legjonista: Nowa siła z narodu... Niech dzisiaj

wstaje, niech bieży na pomoc, niech mnie ratuje z rąk obcych... Niech się dziś złączę, abym ducha swego zachował!

Peowiak: Niech się z nią złączę z Tobą, abym ducha Twego zdobył!

Legjonista: Z jednego my źródła dwie rzeki...

Z frontu legjonowego.

W okopach.

Światło białe wsącza się przez dwie szybki w suficie, jak w pracowni malarskiej na poddaszu. Solidna, z komfortem urządzona ziemianka. Cześć saperom, którzy tę stylową, mocno podstemplowaną, 4 metry długą, 3 szeroką izbę zbudowali! Trochę niska—trzeba leżeć pod belkowaniem z mocnych konarów sosnowych. Ściany słomianą matą wytapetowane o przedziwnie prostych, złocistych deseniach. Pod oknem piecyk żelazny pierwszorzędnej jakości. Brak tylko drzwi, któreby otwór metra kwadratowego zabiły.

Oczywiście Oskar, który minuty nie może przeżyć bezczynnie, żywy jak iskra chłopak, z inicjatywą i andrusowskim humorem, zapowiada szereg instalacji w naszym pałacu. Już wykonał kilka naprawek i trzy godziny z rzędu spędził przy piecu, bezlitośnie się pastwiąc nad nim i nad sobą. Rąbał drzewo mokre na drobne drzazgi i wsuwał coraz to nowe wiechcie słomy, aż ciepło — dziś boskie i rozkoszne — rozlało się wonnym kręgiem po ziemiance i zwarzył się obiad ukoronowany herbata.

Właśnie się zbudził — godzina piąta po południu — ze słowami: „a cóżbyś pan powiedział, gdybyśmy tak poszli w pole?“ — to znaczy, jako niewinny patrol ku rzece.

W izbie zimno, piec, jak lód. Na okopach od rana wczesnego zbiesił się wicher. Z wściekłością smaga pozycję i pola deszczem i śniegiem, jęcząc na drutach i na węglach rowów naszych. Marzec spóźniony. Zimno. Strzały pojedyncze padają. W taką pogodę — chyba dla rozgrzewki. Zmierzech mętny, ołowiany opada na szyby. Mrok. Myśli płyną sennym lotem. Marzymy głośno o morzu — wszyscy trzej go nie znamy — o południowym, słonecznym morzu. — O czym myśleli i mówili nasi poprzednicy w tym salonie, grzejąc się przy piecyku — najmilszej istocie na świecie?

Z zadumy budzi nas okrzyk: kawa!

Nieboska szaruga marcowa. Zły wicher garści śniegu pierze samotną w rowie straż. Z jękiem i przeciągłym piekielnym pogwizdywaniem zawisa na drutach kolczastych. Zimny zmierzch falami zmroku zalewa pozycję.

Kawa!—Przy kuchni wąż zmarzniętych, drżących postaci z kociołkami w rękach. Niecierpliwie czekają, aż ukończy się cicha ich rozmowa: najmłodszego i najstarszego żołnierza w kompanji.

Bydliński pod chochlę przysuwa menażkę, czarnymi oczami oszukuje, przymila się kucharzowi.

— Ale już wzięliście swoją porcję... — zgryźliwie protestuje stary, nalewając drugą, wymierzoną, równą, bez uszczerbku.

— Nawet wypilem — dziękuję — wasze zdrowie, dziadku! — pije bezwstydnie przy kuchni drugą porcję najstarszy żołnierz naszej kompanji. On jeden z ówczesną kompanją czwartą 3-go bataljonu wyruszył do Królestwa pod por. Sarmatem-Szyszlowskim. Czarny Bydliński, lat szesnastu, dzieciak z wzrostu i drobnego ciała, o twarzy już postarzałej, sprytnych, wesołych oczach. W postawie, ubraniu i gestach stary wyga kompanijnym. Rezolutny chłopak, mający w całej brygadzie znajomych bez liku. Do każdego potrafi przemówić. Gra w karty z namiętnością, najczęściej przegrywa.

Słońce. Po śnie żołnierskim, zdrowym pełnią reżkości i sił. Stawisko Nidy pod okopami lśni. Skowronki wniebowzięte jęczą komuś hejnały.

— Lećcie w tem słońcu nasze myśli, nasze uśmiechy, godziny zabawy i śpiewu. Pogłębiajmy okopy i konstruujmy myśli.

Tam oni, na tyłach, bawią się, mieszkają z komfortem... Mój Boże!

Tak pięknie tu i dobrze. Piszę to w słońcu już nie wiosennem, wśród jedyne go w polskie południe letnie pobrzęku much. Rodzi się pragnienie zrobienia komuś dobrze, dać mu w ten sposób marny bodaj refleks (gruchnęła salwa artylerji rosyjskiej, którą nasza przed chwilą sprowokowała) tego piękna południowego i dobra. Kilka słów...

Przefrunęły niedaleko pociski naszej artylerji. W okamgnieniu pochowali się po rowach tak oni, jak i nasi. Śród chłopców oburzenie na artylerzystów, nie mogących uszanować tej ciszy w dżungli, tej świętej, słonecznej ciszy. Nowe dwa granaty poszybowały, jęcząc w stronę naszej baterji. Poleciały ze zgrzytem, jakby po stalowych skrętach szedł ich lot. W okopie sen południowy. Chłopcy po niszach, wnękach i ziemiankach.

Popołudniu wzdłuż rowu, kędy szeregiem pracowaliśmy nad pogłębieniem pozycji, przeleciał szept: Komendant na pozycji!

Szedł błady, pochylony, szybko — nie spojrzął na nas. Za nim komendant odcinka, oficer inspekcji i dwu cywilów. Rząd oczu młodych, żołnierskich, wpatrzonych w bładą twarz: w nich miłość cicha dla wodza, cześć i bezgraniczne zaufanie.

Jak tworzyć wojsko polskie.

II.

W Nrze 10. „Rządu i Wojska“ podaliśmy projekt, jak tworzyć wojsko polskie, wbrew przeszkodom, z którymi ono się dzisiaj spotyka. Artykuł ten wywołał prawdziwy paroksyzm wściekłości w szeregach austrofilskich. Pojmując dobrze, iż w razie wykonania naszego projektu runęłyby wszelkie nadzieje na aneksję Królestwa przez Austro-Węgry, wytoczono przeciwko nam zarzut, jakobyśmy chcieli odsunąć Legiony od udziału w armii polskiej. Tezę powyższą usiłują obronić autorowie artykułu „Z przełomów politycznych w Królestwie“ w krakowskiej „Nowej Reformie“ z d. 24 lutego oraz „P.O.W. przeciwko legionom“ w Nrze 14 „Strażnicy“, organu austrofilskiej „Ligi Państwowości Polskiej“.

Oba te artykuły mają jedną wspólną cechę, mianowicie — argumentują na zasadzie *sfalszowanych cyt.* Mianowicie „Nowa Reforma“ zarzuca nam następujący pogląd:

„Żądać prawnie państwowego uzależnienia wojska od Rady Stanu, wypłacania żołdu ze skarbu polskiego, oddania werbunku w ręce Rady Stanu... to droga śliska i zawodna“.

W rzeczywistości zaś cytata odnośna brzmi, jak następuje:

„*Jak temu zaradzić* (mowa o braku entuzjazmu, koniecznym przy tworzeniu wojska na modłę pana Sikorskiego)? *Targować się z władzami niemieckimi*, żądać prawnie państwowego uzależnienia wojska od Rady Stanu, wypłacania żołdu ze skarbu polskiego, oddania werbunku w ręce Rady Stanu, *z Austro-Węgrami pertraktować o oddanie Legionów Polsce!* *Zapewne, taka droga jest pożądana, zresztą jest ona konieczna, i o ile wiemy, polskie czynniki miarodajne od początku na nią weszły. Ale ta droga jest śliska i zawodna. Trzeba by operować argumentami logicznymi, dawać państwu centralnym obietnicę, żądając wzajemian realnych ustępstw*“ (Ustępy, przepuszczone w „N. Ref.“, zostały podkreślone).

Oto, jak brzmiał prawdziwy tekst! Głosił on przeciwieństwo tego, czego dowodzi korespondent „N. Ref.“ *Nie odradzał* domagania się Legionów, ale przeciwnie *zalecał* to, stwierdzając, że jest to robione przez Radę Stanu. Wskazywał tylko, że taka akcja nie wystarczy i dlatego doradzał jednocześnie powołanie P.O.W. do szeregów, dla wykazania Niemcom i Austriakom, czem rozporządzamy.

Oto zaś, co podsuwa nam „Strażnica“. Zdaniem tego pisma żądaliśmy:

„Wydania przez Radę Stanu odezwy, wyjaśniającej, że „z oferty Austro-Węgier użycia Legionów jako kadrów wojska polskiego skorzystać nie może“.

W rzeczywistości zaś, oto co było napisane (znowu podkreślamy ustępy zeskanotowane):

„Wyjaśnić w tej samej odezwie, dlaczego Rada Stanu nie może skorzystać z oferty Austro-Węgier — użycia Legionów, jako kadrów wojska polskiego, oraz z oferty niemieckiej, wskazując jednocześnie, od czego zależy dojście do porozumienia w tej sprawie“.

I w tym więc wypadku fakt bije w oczy, a intencje naszych przeciwników aż nadto są widoczne. My usiłujemy znaleźć drogi dla zużytkowania Legionów zgodnie z potrzebami narodu, nie zaś dla czynienia zadość obcym interesom lub karierze osobistej kilku ludzi, którzy z wojskowością bardzo mało mają wspólnego. Oni

zaś wmawiają w nas, że my zasadniczo nie pragniemy użycia Legionów.

Wykazano powyżej fałszerstwa dowodzą najlepiej, jakiej wartości są argumenty naszych przeciwników. Nie będziemy się zatem więcej temi elukubracjami zajmowali, ale przejdziemy do rzeczy.

Od czasu pojawienia się naszego pierwszego artykułu upłynął miesiąc, podczas którego nie się nie zmieniło na lepsze. Legiony, jak dawniej tak i dotąd, nie zostały oddane Radzie Stanu. To też nie zdradzimy chyba tajemnicy, jeżeli powiemy, że nastrój wśród legionistów jest przygnębiony. Nasi chłopcy przywykli co prawda do tego, że droga ich różami nie jest usłana, ale to, co się teraz dzieje, może wytrącić z równowagi nawet istoty o tak zahartowanych nerwach, jak oni. Droga wyjścia musi być zatem znaleziona i to jaknajprędzej. Trzeba, żeby te siły, które naród polski w ciągu wojny na polu wojskowości stworzył, przestały trwać w bezczynności i w harmonijnym zespole użyte zostały.

Przyjrzyjmy się jeszcze raz sytuacji.

Jedną z zasług P.O.W. i to nie najmniej ważną, jest to, że ona poruszyła społeczeństwo w kierunku militarizmu polskiego, nauczyła je dążyć do stworzenia własnej armii, przebiła, choćby częściowo, grube warstwy obojętności, ba — nienawiści do wojska, którymi nasze społeczeństwo obrosło w ciągu 4 pokoleń niewoli. Pod tym względem P.O.W. spełnia w dalszym ciągu misję dziejową Legionu Piłsudskiego z d. 6 sierpnia 1914 r., jest tego Legionu naturalnem dopełnieniem. Dlatego przeciwstawiać P.O.W. Legionom, utrzymywać, że P.O.W. wrogo się do Legionów odnosi — może tylko człowiek bardzo zacieurzewiony, albo — zła wola.

Nie dość tego. Publiczną tajemnicą jest fakt, że P.O.W. nie skądinąd, ale właśnie z Legionów, między innymi, wyszła i tworzona była w pierwszym rządzie za pieniądze, wyłożone przez legionistów. I tu zatem między temi dwoma instytucjami mamy żywy związek, nie zaś antagonizm, jak to usiłuje wmówić prasa L.P.P.

Wreszcie: dlaczego trzeba było wstrzymać werbunek do Legionów i utworzyć P.O.W.? Dlatego, że Legionom nie dawano prawa państwowego stanowiska, odpowiadającego interesom Polski. Legiony — wiedziliśmy o tem wszyscy — powinny być zależne od rządu polskiego, nie zaś od tego czy owego oficera austriackiego. To było żądanie, sformułowane przez Radę pułkowników legionowych, przez Zjednoczone Stronnictwa Niepodległościowe, przez C.K.N. A czego domaga się dzisiaj Rada Stanu? *Tego samego*; prawnie państwowego uzależnienia Legionów i wogóle wojska polskiego od siebie. Dawne zatem dążenie niepodległościowców i dzisiejsze — Rady Stanu, zlewają się z sobą, są *identyczne*.

Jednem słowem: w sprawie wojska polskiego P.O.W., Legiony i Rada Stanu jednego są zdania, dopełniają się. Typowym wyrazem stosunku jednej z tych instytucji do drugiej jest harmonja, nie zaś antagonizm.

Teraz nie trudno będzie sformułować wnioski:

1) Nie chcemy odsunięcia Legionów, ale przeciwnie — ich wcielenia jako kadrów do szeregów przyszłej armii polskiej*). Chcemy tylko, żeby polskość tej armii była zagwarantowana w większym stopniu, niż to działo się z Legionami.

*) Podczas pisania artykułu zjawiała się jeszcze jedna polemiczna ocena artykułu naszego z d. 10/II, mianowicie „Nie podobna milczeć w Głosie Stolicy“ z 10/III. I tu, choć sfalszowanych cytatach niema, ale treść jest jednym wielkim fałszyfikatem: utrzymuje się, jakobyśmy nie chcieli Legionów w armii polskiej, a pragnęli wysłać je do Tyrolu czy Albanji. Insynuacja ta niema sensu, a wskazuje tylko, że projekt nasz przedstawia rzeczywiście niebezpieczeństwo — dla obozu austriackiego.

2) „Zakonspirowana armja“, jaką jest P.O.W., nie tylko nie stanowi naszego ideału, ale przeciwnie, pragniemy zerwać z tym przeżytkiem, który miał wartość tylko wtedy, kiedy nie można było tworzyć nic innego. Dlatego pragniemy właśnie *ujawnienia P.O.W.* przez Radę Stanu i zwrócenia się do okupantów z żądaniem: a) środków, któreby umożliwiły przetworzenie P.O.W. w armję regularną, więc pieniędzy, mundurów, amunicji i t. p.; b) Legjonów, których Austro-Węgry dotychczas nam nie dały, a które do państwa polskiego należeć powinny.

Ale, żeby móżdż dokonać powyższego, trzeba, zdaniem naszym, zacząć właśnie od tworzenia przez Radę Stanu *własnej armji*, bez oglądania się na to, co państwa sprzymierzone dadzą Radzie Stanu. Gdy zaś Rada Stanu będzie posiadała tę własną armję ochotniczą, pomagającą się natychmiastowego przetworzenia jej w *prawdziwą armję stałą*, wtedy będziemy mieli szanse powodzenia. Nasi sprzymierzeńcy zobaczą, iż Rada Stanu posiada wpływ na tę część narodu polskiego, która, mimo wszystkie przeszkody, chce się bić, że zatem Rada Stanu zasługuje, żeby dać jej środki po temu.

A tego właśnie boją się przeciwnicy armji polskiej.

Jeszcze jedna uwaga: tworzenie armji polskiej będzie wielkim przewrotem w życiu naszym, rodzajem trzęsienia ziemi, które zwali wiele gmachów. Runie wtedy między innymi i skromny gospodarski budynek, zwany Departamentem Wojskowym N.K.N. Ale niechże panowie z D. W. nie wyobrażają sobie, że trzęsienie ziemi miało na celu wyłącznie zwalenie ich gospodarskiego budynku...

A. W.

Konsekwencje.

W n-rze 14 „Strażnicy“, organu Ligi Państwowości Polskiej, znajdujemy, obok artykułu „P.O.W. przeciw Legjonom“ o oszczerczym tytule i oszczerczej treści, także inne zajmujące wywody, ale już o znacznie spokojniejszym tonie. Pozwolimy sobie z nich kilka zdań przytoczyć:

„L.P.P. należy do tych niewielu grup politycznych, których program w bardzo stosunkowo krótkim czasie został w ogromnej swej części wypełniony (sic!)...

„L.P.P. *podniosła* jak widzieliśmy—sztandar niepodległości w Królestwie—na nowo i na innym zatknęła go gruncie. *Twardą, wytrzymałą obroną praw swoich wobec wszystkich trzech zaborców*—walką bezwzględną z Rosją i wykorzystaniem wojny między zaborcami, *miął naród budować państwo własne, krok za krokiem*, wykorzystując okoliczności chwili obecnej.“ i t. d., i t. d.

„Do żywiołów, skupionych pod sztandarem państwowości polskiej, dziś należy dążyć, ażeby to Królestwo Polskie *było silne i samoistne*... Przedewszystkiem zaś muszą one zapewnić posłuszeństwo i powagę Rządowi Polskiemu i *pracować nad najszybszym stworzeniem silnej armji polskiej*...“

Wobec tu przytoczonych zdań wzywamy Ligę Państwowości Polskiej, aby głośno i wyraźnie zaprotestowała przeciw przewlekającej się w niebezpieczny sposób obstrukcji austriackiej, odmawiającej oddania Legjonów Rządowi polskiemu i hamującej sprawę armji. Wzywamy, by jako ta grupa, która „podniosła sztandar niepodległości“, przyłączyła się w tej sprawie do walki przez

obóz niepodległościowy prowadzonej. Wzywamy, by uczyniła to przynajmniej z taką energją, z jaką zwalcza „wroga Legjonów“ P.O.W. i inne czynniki, budujące „krok za krokiem“ nowe siły i walezące o siły dawniej stworzone...

Z CAŁEJ POLSKI.

Werbunek a Rada Stanu. Pisma codzienne zamieściły komunikat p. Sikorskiego, który donosi, że po wydaniu odezwy werbunkowej przez Radę Stanu, werbunek obejmie Krajowy zaciąg wojskowy pod kierownictwem p. Sikorskiego. O zależności tego Zaciągu od Rady Stanu niema ani słowa, mowa natomiast jest o tem, że ogólny nadzór nad agitacją werbunkową mieć będzie Departament... spraw wewnętrznych Rady Stanu.

Pan Sikorski chciałby zapewne ułożyć sprawę tak, by i nadal zależeć wyłącznie od władz okupacyjnych, — Rada Stanu potrzebna mu jest tylko do wydania odezwy werbunkowej i do... ogólnego nadzoru nad agitacją. Uśmiechają mu się dawne czasy, kiedy to działał pod firmą N. K. N., a zależał w sprawach wojskowych wyłącznie od komend austriackich. Ale Rady Stanu nie udało mu się niewątpliwie zrobić N. K. N-em.

Spółeczeństwo domaga się już nie dziś, by *cały* aparat werbunkowy bezwzględnie poddany był pod rozkazy Rady Stanu. Posterunki ścisłe wojskowe poddane być winny jej organowi wojskowemu. Departamentowi Wojny. — Władze wyłonione ze społeczeństwa, z tych mianowicie instytucji, które już społeczeństwo samorzutnie wytworzyło, jak Komitety Popierania Wojskowości Polskiej, a które temu aparatowi wojskowemu rekruta dostarczać będą, również uzależnione być muszą od Departamentu Wojny, bo on jedynie do faktycznego prowadzenia spraw wojskowych może być uprawniony.

Takie załatwienie sprawy werbunku jest jedynie normalne — i ono jedynie dać może pożądane rezultaty.

W sprawie oddania Legjonów Radzie Stanu budzić się zaczyna w kraju cały żywy ruch i zaniepokojenie. Mamy w rękach dwie rezolucje z łomżyńskiego, które w tej sprawie stanowczo się wypowiadają. Pierwsza z nich uchwalona na zjeździe obywateli z całej ziemi odbytym w marcu b. r. głosi:

„Opóźnienie w organizowaniu armji narodowej, związane wedle powszechnego mniemania ze zwłoką w oddaniu Legjonów polskich przez naczelne władze austro węgierskie Radzie Stanu, budzi w społeczeństwie żywy niepokój.

Oddziały strzeleckie, które 6 sierpnia 1914 r. na rozkaz Józefa Piłsudskiego przekroczyły granicę, i powstałe z nich Legjony polskie, walczące w związku armji sprzymierzonych, wyruszyły w pole, aby *polskiej* sprawie służyć i dla chwały polskiego imienia ofiarę przelały już krew. Są one własnością narodu polskiego. Społeczeństwo polskie oczekuje, aby Legjony rzeczywiście i formalnie zostały oddane Radzie Stanu i aby w rzędzie innych ważnych spraw pilna i radosna konieczność tworzenia armji narodowej zaczęła się jaknajrychlej urzeczywistniać.“

Druga rezolucja, zaopatrzona podpisami 60 włościan, dowodzi, jak szeroko zainteresowanie sprawą się rozchodzi. Brzmi ona: „Zebrań dnia 11 marca 1917 r. przedstawiciele gminy Cz. pow. O. żądają, ażeby Legjony polskie mające służyć za kadry dla armji polskiej oddane zostały Tymczasowej Radzie Stanu i przesyłane na utrzymanie Narodu polskiego.“

Od kogo zależy aparat werbunkowy p. Sikorskiego? Sprawa ta coraz większy budzi niepokój wobec mnożących się dziwnych faktów z jego działalności. Znamem już jest, że za pomocą tego aparatu organizuje się akcje polityczne, czysto partyjne, jak zjazd ludowy p. Chmielewskiego, który założył nową partję t. zw. Zjednoczenie Ludowe. Znamem jest także, że za pomocą tego aparatu kolportuje się po kraju anonimowe pamflety zwrócone przeciw ruchowi niepodległościowemu, i wskrzesicielom idei państwa polskiego (odezwa Staro-zarzewiaków). Obecnie z różnych stron kraju dowiadujemy się o systematycznie prowadzonej akcji wywiadowczej dotyczącej się nastrojów politycznych w społeczeństwie. Systematycznie rosyłane po kraju patrole wypytyują o przekonania polityczne głoszone przez osoby zajmujące urzędowe stanowiska, nauczycieli, księży, wójtów i t. p. — dowiadują się o szczegóły, dotyczące się mieszkających jeszcze tu i ówdzie byłych urzędników rosyjskich. Sami werbunkowcy zgo-

dnie w różnych stronach oświadczają, że czynią to na wyraźny rozkaz i obowiązani są z tych wywiadów składać ściśle raporty.

Rzecz ta byłaby zupełnie na miejscu; wie każdy, że w państwie istnieć musi policja i żandarmerja, do której takie funkcje należą. Chodzi tylko o to, że nigdzie wojsko regularne do tego używane nie jest — za wyjątkiem chyba Rosji, gdzie w latach 1905—7 całe pułki dzielone były na patroli policyjne — ze znanym każdemu skutkiem dla ich wartości wojskowej. Nie dlatego chyba $\frac{1}{3}$ Legionów rozprószone po kraju, by dawać im do spełniania funkcje policyjne. Tych Legionów, które mają być użyte za kadry wojska polskiego, nie mamy chyba za dużo — a do funkcji policyjnych Rada Stanu potrafi chyba wytworzyć osobną organizację, nie naruszając tak dla nas drogiego materiału wojskowego, jakim są Legiony.

Od Rady Stanu aparat werbunkowy dotąd nie zależy, bo jest to wykluczonem, jak długo sprawa wojska z władzami okupacyjnymi zatławioną nie jest.

Dotychczas uważaliśmy, że za tego rodzaju dziwne zjawiska dotyczące się aparatu werbunkowego odpowiedzialna jest c. i k. Komenda Legionów i pułkownik Szeptycki. Obecnej jednak okazuje się, co z całą ścisłością natychmiast stwierdzamy, że aparat werbunkowy, czyli t. zw. organizacja „zaciągu krajowego” z panem Sikorskim na czele, wcale od Komendy Legionów zależną nie jest, lecz odbiera rozkazy wprost od władz okupacyjnych. Tem charakterystyczniejszego więc i smutniejszego zabarwienia nabierają powyższe fakty. Werbunek, jak wiadomo, wstrzymany został przez władze okupacyjne, aparat zaś cały zatrzymany — rzecz jasna nie od parady. Legioniści sami oczywiście o tem nie wiedzą od kogo dostają obecnie rozkazy, na mocy których pełnią funkcje policyjne — i to wcale nie na użytek Rady Stanu. Wie o tem jednak dobrze p. Sikorski.

Komitety Popierania Wojskowości Polskiej. Po zjeździe warszawskim Pomocniczych Komitetów Wojskowych, o którym pisaliśmy w ostatnim numerze, samodzielna akcja społeczeństwa w celu przygotowania akcji pomocniczej dla wojska weszła na nowe, szersze drogi. Pomocnicze Komitety Wojskowe, powstające w różnych miejscowościach już od lata 1916 r., związane są ściśle z P.O.W. Stanowią one niejako patronat szerokich kół społeczeństwa nad tą organizacją, popierają ją stanowiskiem, autorytetem i wpływami swych członków, dostarczają pomocy technicznej i materialnej, pozatem formują sekcje zawodowe, jak sądowo-wojskowa, lekarska, techniczna i t. p., które albo już świadczą wiele usług organizacji, albo przygotowują swych członków do świadczeń takich na rzecz przyszłej armji.

Na zjeździe zainicjowano organizację szerszą, nie ograniczającą się tylko do pomocy dla P.O.W. lecz przygotowującą pomoc taką dla przyszłego wojska. Obejmować ma ona i akcję werbunkową, i materialną pomoc dla rodzin żołnierzy i inwalidów i sprawy czerwonego krzyża. Takich Komitetów Popierania Wojskowości Polskiej zawązowało się w ostatnich dwóch tygodniach kilkadziesiąt po różnych ziemiach Królestwa, jak w ziemi Łukowskiej, Siedleckiej, Kieleckiej, Łomżyńskiej, w Częstochowie, Grojcu, Łowiczu, Skiernewicach i t. p. Wiele takich komitetów — nie lokalnych, lecz reprezentujących ziemie całe lub powiaty, zgłosiło się już do Rady Stanu, meldując o swem istnieniu i prosząc o instrukcje.

Pozatem w Warszawie powstało i organizuje się w dalszym ciągu Towarzystwo Przyjaciół Armji Narodowej o celach pokrewnych komitetom Pomocy, z głównym naciskiem na pomoc fachową, oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Żołnierza Polskiego, mające na celu głównie pomoc materialną Legionistom i przyszłym żołnierzom — oraz ich rodzinom.

Są to wszystko objawy coraz to bujniej krzewiącego się zrozumienia dla spraw wojska, które drogą samoistnej inicjatywy spieszą z pomocą Radzie Stanu przygotowując grunt pod jej przyszłą pracę organizacyjno-wojskową.

Na Litwie najpoważniejsza organizacja sformułowała następujące żądania:

„Zanim sprawa Litwy, jako całości zostanie zdecydowana ostatecznie, społeczeństwo polskie na Litwie żąda natychmiast:

1. wznowienia samorządu miejskiego i gminnego, zwłaszcza pierwszego, gdyż po roku gospodarki okupacyjnej niektóre miasta — m. in. Wilno — znajdują się w przededniu bankructwa,
2. pozwolenia na otwarcie Rad Opiekuńczych w Wilnie i na prowincji,
3. zwiększenia obwodu, z którego Wilno ma prawo otrzymywać artykuły spożywcze, gdyż miastu grozi głód,
4. zakazania poszczególnym oficerom i urzędnikom rekwizycji na własną rękę,
5. wprowadzenia chociażby niewielkich ułatwień komunikacyjnych,
6. pozwolenia na oświatę pozaszkolną,
7. pozwolenia na sprowadzanie podręczników szkolnych z Warszawy,

8. pozwolenia na wydawanie politycznego pisma polskiego,
9. pozwolenia ziemianom, usuniętym z ich majątków przez „Wirtschaftsausschuss“ na objęcie zarządu swymi majątkami, gdyż po roku gospodarki okupacyjnej wielu majątkom niedowolalnie grozi bankructwo.“

Pod wpływem wiadomości o mającej się ukazać odezwie werbunkowej Rady Stanu wydano w Wilnie 14 b.m. proklamację, w której czytamy:

„... Nadchodzi czas, mamy tworzyć nasz los. Oto mamy dźwignąć własną naszą a świętą sprawę. Oto mamy odkrzyknąć na zew wspólnej matki, my dzieci z nad Wisły, Niemna, Bugi i Wilji i stanąć twardo pod jednym sztandarem.

Lada dzień padnie z ust Rady Stanu rozkaz: do broni!

A więc czuwajcie, zbierajcie siły, gotujcie się wy, którzyście postanowili złożyć ofiarę krwi. Czas wasz nadchodzi! Wy, chwyciwszy w wąpłacy rozbudźcie sumienia wasze, rozpalcie w sercach przycisłe ogniska uczucia, uwierzcie w siebie i siłę własną...“

Ze zmian administracyjnych warto zanotować, że dwa dotychczasowe okręgi zarządu okupacyjnego na Litwie, okr. Kowieński i Wileński (obejmujący także i Suwałki) połączone zostały razem — a szefem zarządu został dotychczasowy szef okręgu Kowieńskiego ks. Isenburg, który przenosi siedzibę swoją do Wilna.

Być może, że w związku z tem jest fakt, o którym alarmujące pogłoski rozeszły się w dniach ostatnich. Miała mianowicie wyjechać niedawno do Berlina delegacja złożona wyłącznie z Litwinów i Białorusinów, która omówić ma projekt samodzielnego organizmu państwowego, utworzonego z ziem litewsko-białoruskich i przyłączenia go do Rzeszy niemieckiej. Byłby to dowód chęci polowicznego traktowania sprawy państwa polskiego, oraz rozwiązania kwestji Litwy wbrew tradycjom, oraz interesom Polski i Litwy samej.

W Galicji w ostatnich czasach (jak donosi Biuletyn 79.) nastąpił wyraźny zwrot antypolski w polityce austriackiej. Odwołanie zamierzonego na początku marca przyjazdu cesarza Karola do Galicji stoi z tem w związku. Dymisja namiestnika bar. Dillera, który zaskarbił sobie opinie uczciwego i sprzyjającego ludności urzędnika, jest jednym z objawów kursu antypolskiego. Dillerowi zaproponowano podanie się do dymisji z powodu stwierdzonego „zbyt pomysłnego położenia aprowizacyjnego Galicji w porównaniu z innymi prowincjami monarchji“

Sprawa wyodrębnienia Galicji poszła na razie w kąt, natomiast z przyjęciem przez cesarza polityków ukraińskich łączone są pogłoski o koncesjach dla Rusinów kosztem Polaków.

Wszystko to, wraz z zagadkowym stanowiskiem Austrii wobec Legionów wywołuje nastroj przygnębienia w społeczeństwie polskiem w Galicji. N.K.N. dano do poznania, że pośpieszenie się jego z ofiarowaniem Legionów T. Radzie Stanu zostało bardzo źle przyjęte w sferach miarodajnych.



Ze świata.

Ponieważ długotrwałe ociąganie się Austrii w sprawie Legionów nie byłoby możliwe, gdyby Niemcy miały wolę szybkiego tworzenia armji polskiej, trzeba przyjąć, że już dziś obu państwom centralnym na pośpiechu w tej sprawie przestało zależeć. Może tu grać rolę wzgląd, że armja ta nie może już brać udziału w ofensywie wiosennej, czy letniej, pozatem nadzieje przywiązane do akcji lodzi podwodnych, nadzieje, że Anglja w przeciągu kilku miesięcy będzie musiała uznać się za zwyciężoną. Stworzenie armji polskiej nabrałoby z tych względów raczej znaczenia faktu prawnego, który idzie po linii polityki mocarstw centralnych, nie zaś faktu potrzebnego im realnie i to w najbliższym czasie. Interesy ich, nie byłoby w takim razie identyczne z naszymi, dla których szybka budowa naszej niezawisłości związana jest ze sprawą armji i utworzeniem jej przed rokowaniami pokojowemi.



B I C Z.

S p i s e k .

1. *Spiskowy*: Potrzebna nam jest organizacja.

Wszyscy spiskowi: Tak jest.

1. *Spiskowy*: Tylko wspólnym działaniem obalić Go możemy

Wszyscy spiskowi: Tak jest.

2. *Spiskowy*: Dziwne, że nam się to dotychczas nie udało.

3. *Spiskowy*: Zawsze w ostatnim momencie uczynił jakiś krok naprzód, porywał za sobą masy narodu, a my pozostawaliśmy w tyle i musieliśmy Go dopiero dopędzać..

Wszyscy spiskowi: Otóż to! Dość już tego! Inaczej nigdy nie zaznamy spokoju.

2. *Spiskowy*: A przecież dość już wielki mamy kawał ojczyzny, aby go obsadzić naszymi ludźmi..

1. *Spiskowy*: Pan chciałeś rzec: aby prowadzić politykę państwowotwórczą?

2. *Spiskowy*: Tak jest, politykę państwowotwórczą..

4. *Spiskowy*: Sądzę, że przy poparciu, jakim się cieszymy plany nasze powinny się udać.

1. *Spiskowy*: Pan chciałeś rzec, że opieramy się na zdrowych przymierzach?

4. *Spiskowy*: Tak jest, na zdrowych przymierzach..

1. *Spiskowy*: I prowadzimy politykę legalną, stateczną i umiarkowaną..

4. *Spiskowy*: Tak, jak tego wymagają nasze przymierza..

1. *Spiskowy*: I bronimy zarazem narodu przed widmem czerwonego niebezpieczeństwa..

Kilku spiskowych: No, no, jesteśmy między sobą ..

1. *Spiskowy*: Przystąpmy więc do rozdania ról... Pan obejmiesz nadzór nad naszą prasą.

2. *Spiskowy*: Tak jest.

1. *Spiskowy*: A czy masz Pan dosyć ludzi?

2. *Spiskowy*: Mam ich niewiele, ale garstkę doświadczoną i wytrawną w swoim rzemiośle. Potrafią gdy trzeba, równocześnie podnieść krzyk od Warszawy po Lwów i wybornie udawać opinję narodu.

1. *Spiskowy*: Nie dość tego. Tu potrzebna specjalizacja.

2. *Spiskowy*: Wedle rozkazu. Jeden pisze w stylu ludowym, drugi znów znakomicie udaje obywatela ziemskiego.

1. *Spiskowy*: Tak, ale trzeba jeszcze człowieka, któryby nadysłał odpowiednie sprawozdania z Rady Stanu i umiał dodać od siebie stosowne o Nim uwagi.

2. *Spiskowy*: Jest taki.

1. *Spiskowy*: I trzeba takiego, któryby pisał o Nim jako o czcigodnym człowieku, ale błotem obrzucał Jego pracę. I znowu takiego, któryby nie tykał się pracy, ale specjalnie zajmował się Jego osobą.

2. *Spiskowy*: To drugie trudniejsze.

1. *Spiskowy*: Trzeba to naprzód czynić ustnie, nie od siebie, ale najlepiej włożyć w usta cudze: Podobno... Jak mówią... Wysoka figura powiedziała... i t. p. Pan rozumiesz?

2. *Spiskowy*: Dla mnie to nie nowina..

1. *Spiskowy*: A specjalista do spraw skarbowych jest?

2. *Spiskowy*: Jest i to znakomitość. Brał jeszcze w roku 1913 udział w rozbijaniu Komisji Tymczasowej i Skarbu Wojskowego w Galicji.

1. *Spiskowy*: A specjalista od czerwonego widma i socjalizmu jest?

2. *Spiskowy*: Jest. Były socjalista. Dla tego zrobić z człowieka anarchistę, socjalistę to tak jak chleb z masłem zjeść w czasach przedwojennych.

1. *Spiskowy*: Socjalizmem straszyć jak najwięcej. Nawet zrzadka rewolucją. Wymaga tego zdrowa polityka naszych sprzymierzeńców.

2. *Spiskowy*: O, ten to potrafi. Zdolny człowiek. Ale właśnie chciałbym przy tej sposobności prosić dla niego o podwyżkę pensji.

1. *Spiskowy*: O tem później. Pan wiesz, że to nie odemnie samego zależy. Zresztą nie możecie się Panowie skarżyć..

Wszyscy spiskowi: O nie!

1. *Spiskowy*: Otóż, wróćmy do rzeczy. Pan obejmiesz założenie kilku nowych partii politycznych.

3. *Spiskowy*: Już się robi.

1. *Spiskowy*: Prasa nasza da Panu szerokie pole do działania i potrafi pomieścić najrozmaitsze poglądy potrzebne Panu w robocie.

3. *Spiskowy*: Na dziś potrzebne mi dwa organy umiarkowane, jeden demokratyczny, jeden klerykalny i jeden radykalny, najlepiej nielegalny.

1. *Spiskowy*: Zwróć się Pan z tem do naszej organizacji prasowej. A teraz jeszcze jedno ważne i odpowiedzialne zadanie. Kto obejmie rolę odpowiedniego informowania o Nim naszych sprzymierzeńców?

4. *Spiskowy*: Ja. Czyniłem to już tamtego roku z powodzeniem. Jak wiadomo, informacje moje dotarły nawet do najwyższych sfer.

1. *Spiskowy*: Wobec tego posiedzenie nasze zbliża się ku końcowi. Wypada mi tylko życzyć Panom, aby nasza prawdziwie narodowa praca...

5. *Spiskowy* (wpadając): Niestety, nieszczęście! Cała robota na nic!..

Wszyscy spiskowi: Co jest? Co się stało?

5. *Spiskowy*: On znowu uczynił krok naprzód!

